

# Kronika tygodniowa.

W chwili, kiedy ukaże się niniejsza kronika, Wielki Kraków będzie już posiadał pewną ilość nowych wielkich radców. Niestety kronikarz nie może nie tylko nawet przewidzieć, czyje godne nazwiska uyskają większość w urnie wyborczej, ale nawet wogóle nie wie, kto się pcha lub kogo do tej urny pchają „przyjaciele polityczni”. Charakterystyczną bowiem cechą tegorocznych wyborów jest zupełna tajemniczość. Radzą wprawdzie różne grupki i grapięta, kliki, kliczki i kliczeta, ale wszystko to się odbywa po cichu — wiedzą o tem coś pewnego tylko kandydaci i hyeny wyborcze. Są tylko dwa wyjątki: na przedmieściach wre walka i odchodzi kielbasa wyborcza, a drugi wyjątek stanowią żydzi, zwołujący wciąż zebrania i walczący w szeregach dwu armii: kahału i żydów niezawisłych. Dzienniki notują skwapliwie przebieg utarczek i większych potyczek przedmiejskich, dzięki czemu dowiadujemy się nazwisk kandydatów na ojców miasta, ale te nazwiska (z jednym tylko wyjątkiem) nie mówią, bo noszą je wielkości, znane tylko na Prądniku, Zwierzyńcu, Czarnej Wsi, Łobzowie i t. d. (zresztą ci „ojcowie” wyjdą już z urny, zanim kronika się ukaże). Co do kandydatów żydowskich, niektórzy wstąpili już w szranki wojny plakatowej (dr. Peiper, dr. Drobner), inni dopiero radzą, ale nie tajnie, lecz publicznie, jak świadczy sprawozdanie z zebrania żydów niezawisłych. Ze sprawozdania tego dowiadujemy się, iż niezawisli, lubo są towarzyszami broni t. zw. demokratów krakowskich, umieją przeciw ich nępotyzmowi ocenić. Oto poseł Landau, zadowolony z mandatu sejmowy tylko demokratom, *urbi et orbi* głosi, że choć demokraci dzierżą losy miasta, nic się nie zmieniło, bo „ci sami ludzie stoją na czele, z tą tylko różnicą, że dawniej nazywali się konserwatystami, a teraz nazywają się demokratami”. Nie oni też, ale żydzi niezawisli (mówił dalej dr. Landau) „wprowadzili w życie ideę demokratyczną!! reprezentanci nasi pierwsi mówili jawnie o żydach... żądali równouprawnienia, podnosili żądania rękodzielniczkich i nauczycieli żydowskich... W radzie miejskiej jest dużo do zrobienia, lecz zastrzyżyli się stosunki, bo przez przyłączenie przedmieść żydzi stali się jeszcze znikomą mniejszością”. Radca Schmelkes cieszył się „ze zwycięstwa żydów do parlamentu (Gross) i do sejmu (dr. Landau), co jest zaszczytem dla Krakowa”. Radca Heuman „dumny jest z działalności wychowawczej żydów niezawisłych”; są oni „wzorem dla Galicyi zachodniej”. „Owacyjnie witany” poseł Gross mówił o potrzebie uświadomienia politycznego, „aby nasza idea zwyciężyła”, aby „nie wróciły stare czasy”, w których za głosy płacono. Wzywał do głosowania solidarnego, bo tu „nie o ludzi idzie, ale o programy”. Dalej przedstawiali mówcy swój program ekonomiczny i co dla niego zrobili. I trzeba przyznać, że żydzi niezawisli stanowią jedyne stronnictwo, które wie, czego chce i konsekwentnie dąży do urzeczywistnienia swego programu politycznego i ekonomicznego. A programem ich ekonomicznym jest przede wszystkim: poprawienie losu biednej ludności żydowskiej.

Jaki program mają demokraci, trudno dociec z ich odezw, ogłoszonej do wyborców. Wprawdzie zaznaczają, że należy zmienić przestarzały statut (ciągle o tem gadają od lat sześciu, a nie zmieniają go), że trzeba walkę wytoczyć drożyznie (mieli na to cały szereg lat, a nic w tym kierunku nie uczynili), że należy budować kanały (o tem nie decyduje Kraków, lecz Wiedeń), że powinna rada przystąpić do inwestycji (jakich? o tem ani mru mru) — jednym słowem jest to czcza gadanina, którą mógłby podpisać zarówno najkonserwatywniejszy z konserwatystów, jak najsocjalistyczniejszy z socjalistów. Odezwę ta prawdopodobnie powstała wskutek zerwania nagle kompromisu demokratów z komitetem urzędniczym. Demokraci godzili się z musu, aby na 10 kandydatów z kuryi inteligencji było 8 urzędników, ale chcieli mieć wpływ na stawianie tych kandydatów, w odpowiedzi na co komitet urzędniczy zerwał stosunki dyplomatyczne i poszedł własną drogą, która je doprowadziła *ad absurdum*, t. j. do wyboru podług dykasteryi. Komitet był tak łaskaw, że raczył przyznać jeden mandat profesorowi uniwersytetu i jeden duchownemu katolickiemu; ciekawa rzecz, czy profesorowie uniwersytetu i księża wysłuchają p. Bilińskiego i zbiorą się, aby wybrać swych przedstawicieli, jak to czynią urzędnicy pocztowi, kolejowi i t. d. Ażehy być w zupełnym rozbracie z logiką, komitet dwa miejsca, zostawione dla inteligencji wolnych zawodów, ma podobno obsadzić

pewnym żydem urzędnikiem i jednym półurzędnikiem autonomicznym (pobiera pensję krajową), który to półurzędnik, obrońca strajku młodzieży uniwersyteckiej, występował najgwałtowniej przeciw... zawiązaniu komitetu urzędniczego. Czy takie nominacje będą rzeczywiście, nie wiem, ale fama powszechna tak głosi.

Przy takich demokratycznych pojęciach komitetu urzędniczego (demokracja prawdziwa nie pyta: kto jesteś, tylko: jaki jesteś?) nie weszliby dziś do rady z łona inteligencji Zyblikiewiczze, Weigle, Rydzowscy, Asnyki, Romanowicze, Wyspiańscy, a Helcle, Dietle, Tarnowscy, Jordany, Rottery mogliby dostać się po jednemu nie na mocy swych zdolności i zasług lub innych kwalifikacji, lecz jako urzędnicy, przedstawiciele dykasteryi.

Nie był wprawdzie radcą, bo się o to nie starał, ale dziś, choćby chciał, nie mógłby nim być i s. p. Walery Gadomski, bo był tylko... rzeźbiarzem, a artystów inteligencja komitetu urzędniczego uznawać nie raczy. Co do biedaka Gadomskiego, to go również nie raczyła uznać prasa, podając zaledwie krótki i suchy jego nekrolog — a raczyła o nim zapomnieć i P. T. publiczność, nie wyłączając artystów, bo u trumny jego dla oddania ostatniej posługi stanęło zaledwie osób kilkanaście. Nie był to zapewne ani Fidyasz, ani Praksyteles, ani Michał Anioł, ani Donatello, ani Canova, ale wśród naszego skromnego rzeźbiarstwa zajmował bądź co bądź jedno z miejsc wybitniejszych. Wspomniano o jego Koperniku i pracach podrzędnych (jak o Zygmuncie Augustie i Sobieskim), a zapomniano o ładnej Herodyadzie, o pięknym biuście Alfredowej Potockiej. Zapomniano, że kiedy Matejko podał projekt na pomnik Mickiewicza, wybrał do jego wykonania Rygię i Gadomskiego, uważając ich widocznie za dobrych rzeźbiarzy. Zapomniano, że własny projekt Gadomskiego na pomnik wieszczą uważano za jeden z najlepszych. Zapomniano, że kiedy ze składek zebrano fundusz na pomnik Piusa IX., jemu powierzono jego wykonanie. Zapomniano, że między jego uczniami byli tacy, jak Kurzawa i Madejski. Jak nie pamiętano o artyście, tak nie pamiętano i o człowieku, o przyjacielu Grotgera, Matejki, o żołnierzu z pod Kobyłanki. Zapomniano i o ciężkich jego przejściach życiowych, bo ktoby tam pamiętał o biednym ślepcu, w zakładzie Helclów zostającym! Znano go, kiedy mu się powodziło, a kiedy powodzenie znikło, znikli i przyjaciele, co go tak niegdyś cenili za dobry humor, za niepośledni dar opowiadania o rzeczach i o ludziach, drogich sercu polskiemu. Nie wiedzieliby nawet, jak wyglądał, gdyby nie *Nowości*, które podały jego portret z akwareli Fałata — piśmionom ilustrowanym warszawskim, portretującym byle kogo, zabrakło miejsca dla portretu Gadomskiego. Nieszczęsne losy człowieka udzieliły się i jednemu z jego dzieł wybitnych. Po wykonaniu pomnika Piusa IX. kłócono się długo, gdzie go ustawić. Nie puszczono go na Wawel i schowano do paki. I już trzydzieści lat, jak Pius IX. spoczywa w pace, jakby nie było w Krakowie kościołów. Krzywdą to tak dla twórcy pomnika, jak i dla wzniesłej pamięci serdecznego przyjaciela i obrońcy naszego narodu, jakim był Pius IX. Dla niego niema miejsca, ale jest miejsce dla osób, które nie zdobyły sobie żadnych praw, aby ich kute w marmurze postaci ozdabiały wnętrza świątyń. Idźcie do kościoła św. Piotra, a zobaczycie tam obok Skargi Sosnowskiego, w naturalnej wielkości postać... Ozdoby Florikiewicza! Przy sposobności warto się zapytać, co słychać z pomnikiem niezapomnianego filantropa dra Jordana? Jest jakiś komitet, były jakieś śladki — a pomnika jak niema, tak niema.

Filantropia zaś u nas, na chwałę naszego społeczeństwa, może się, jeżeli nie codzień, to co tydzień, poszczycić nowymi faktami. Zaledwie w poprzednim numerze *Nowości* złożyłem hołd kilku fundacyom i zapisom, a już rubryka darów na rzecz dobra publicznego powiększyła się o dwie pozycje. Oto p. Jakób Herman we Lwowie złożył dar wynoszący około 200,000 koron na bursę rzemieślniczą dla młodzieży polskiej i żydowskiej, a w Warszawie, zawsze przodującej na polu ofiarności, ks. Radziwiłłowa, wdowa po ks. Michale, zakłada kosztem miliona rubli gimnazjum polskie na Pradze. Bravo! nawet najzawziętszy, ale uczciwy polski demokrat, musi sobie życzyć, aby taka arystokracja na kamieniu się rodziła.

Tenże sam demokratę jednak z obrzydzeniem patrzeć będzie na taki wstrętny objaw walki stronnictw, jaki się zaznaczył z powodu odczytów w Galicyi posła do dumy, chłopca Nakoniecznego. Wiemy z telegramów, jak rzucili się na niego Puryszkiewicz, ale to jest w porządku, nikt temu dziwić się nie może. Czytajcie jednak, co o Nakoniecznym pisze organ ludowców: *Przyjaciel ludu*. Ten przyja-

ciel (?) zohydza Nakoniecznego, chłopca, który dał dowody, że nie tylko słowem ale ofiarą wolności, cierpieniem, „tem co boli” gotów bronić naszych ideałów. Ale Nakonieczny jest tak zwanym wszechpolakiem, a więc: huzia na niego! I czyni to organ tego, który zaprawdę nic nigdy nie poświęcił, nic nigdy nie dał, nic nigdy nie „kupił”, a brać i sprzedawać wszystko zawsze gotów.

Zakończmy kronikę... humorystką „mimo woli”. Humorystyczną nieznajomość rzeczy wykazał jeden z dziennikarzy krakowskich, który umieścił notatkę o śmierci Galasiewicza, „autora Czarłowskiej Ławy i innych utworów granych również i w Krakowie”. Biedak nie wiedział, że Galasiewicz, urodzony pod Krakowem, w naszym mieście rozpoczął swój zawód aktorski i na naszej scenie naprzód „Czarłowską Ławę” wystawił.

Dobry sobie jest *Kuryer warszawski*, który w telegramie z 1 marca doniósł o odbytych już wyborach do rady miejskiej w Krakowie i o „zwycięstwie bloku narodowego”. Tenże *Kuryer* telegramem z Krakowa obwieścił, że w „dniu kobiet” rozlegały się na ulicach krakowskich słowa pieśni: „Ne pora Lacham służyć”. Ponieważ i wybory odbyły się we Lwowie i pieśń tę lwowianie słyszeć mieli przyjemność, więc przypuszczać należy, że ktoś mylnie poinformował redakcję *Kuryera*, jakoby przy tworzeniu Wielkiego Krakowa gminę lwowską przyłączono do naszego grodu.

Radykalny środek na przeciwników politycznych wynalazł wspomniany już powyżej *Przyjaciel ludu*. W ostatnim numerze jego jest wzmianka, że do czytelni Tow. Sz. Lud. przyjeżdżają z odczytami panowie i prelegentki. A po tej wzmiance rada: jeżeli ci panowie mówią coś naukowego, z gospodarstwa, z historii, to ich wysłuchajcie, ale gdyby coś mówili na Stapińskiego, to pędźcie ich kijem!

Podręcznik do pisania grzecznych listów ma wydać p. Feliks Jasiński. Jeżeli komu się np. nie podobą coś takiego, co się podoba dajmy na to dyr. Nowowiejskiemu, to radzi pisać: jesteś pan świ... albo idyotą!

Do tych najświeższych „nowości” dołączamy autentyczną rozmowę jednego z obywateli Krakowa z agitorem wyborczym p. R.

— Przyszedłem do pana dobrodzieja z prośbą — mówi ów R.

— Czem mogę służyć?

— Żona pana dobrodzieja ma prawo głosowania przez zastępstwo...

— Tak jest.

— Otóż prosiłbym, aby była łaskawa i karty swej mi udzieliła.

— Co za szkoda, że pan się spóźnił. Wiem bowiem, że jej karta znalazłaby się w najodpowiedniejszych rękach, ale cóż robić, kiedy już kartę głosowania w mniej odpowiednie ręce złożyła.

— O! to nic nie szkodzi. Proszę mnie tylko upoważnić do jej odebrania. W czyjeż ręce karta się dostała?

— W moje, łaskawy panie.

*Tableau!* — jak niegdyś pisano, kiedy kto zrobił głupią minę.



DOSTAWCA DLA ZWIĄZKU LEKARZY

**B. WIERZEJSKI**

Kraków, Rynek, róg ul. Floryańskiej. Tel. 0368.

POLECA:

**WIOSENNE PŁASZCZE ANGIELSKIE**

**KAPELUSZE i CZAPKI.**

Świeży transport na sezon 1911! Wybór wielki!

MAGAZYN GOTOWYCH UBRAN MĘSKICH

**„SZATNIA”**

(Spółka z ogr. odpowiedzialnością)

w Krakowie, Sławkowska 14 (vis à vis Grand Hotelu)

poleca:

Bogaty wybór palt angielskich, zarzutek i ubrań marynarkowych, żakietowych i anglezowych.

Wśród drzew szpilkowych pierwszorzędną

**KAWIARNIA J. BISANZA**

w Krakowie, przy ul. Dunajewskiego 1, parter.